

# Komfort umysłu zdyscyplinowanego

Sensei Myoshu

Jak wiecie, komfort umysłu zdyscyplinowanego jest jedną z 7 cech satori.

Komfort to coś, z czym czujemy się dobrze, bezpiecznie i prawidłowo. Komfortu nie da się uzyskać siłą grabiąc coś, wymuszając, zabijając, oszukując. Owszem, można zawsze coś ukraść, zrabować, potem zabić właściciela, by nie upominał się o swoje. Można coś uzyskać spekulując, robiąc ryzykowne interesy, grabiąc coś w pełnym majestacie prawa. Można w ten sposób wejść w posiadanie dóbr materialnych. Można uchwycić w ten sposób władzę. Ale nie można uzyskać w ten sposób komfortu umysłu.

Żeby cokolwiek osiągnąć, trzeba być zdyscyplinowanym. Wszystko wymaga wysiłku. Leniwi nie mają się czym poszczycić. Nawet jak im się uda wmanipulować inne osoby w osiąganiu celów dla leni - zawsze mogą przecież zostać porzuceni przez tych, którzy na nich pracują. Więc komfortu umysłu nie mają.

Teoretycznie co jest Dharmą - raczej każdy praktykujący wie i wyczuwa. Problem więc nie jest w teorii, a w praktyce dnia codziennego. Problem tkwi w codziennym i indywidualnym stosunku do swych własnych pragnień, wizji, własnej hierarchii wartości - czyli wyborów. Nie tyle nawet mamy kłopot z rozpoznaniem, co należałoby wybrać i realizować, ale z tym, co chcemy.

Źródłem naszych pragnień jest karma. Chcemy zawsze czegoś, po czym spodziewamy się zadowolenia. I już z tym jest "coś nie tak". Bowiem często gdy osiągniemy wymarzony cel, nie odczuwamy spodziewanej satysfakcji, albo szybko się ona ulatnia. Nie znaczy to, że o nic nie należy się starać, czy do niczego dążyć. Marazm też nie daje ani szczęścia, ani komfortu. Każde nasze osiągnięcie daje nam zmianę perspektywy i w ten sposób nabieramy doświadczeń - uczymy się. Raczej należałoby przyswoić sobie dokładnie Pierwszą Szlachetną Prawdę, która mówi nam, że nic w samsarze nie może dać nam pełnej i trwałej satysfakcji i z tego powodu odbieramy życie jako cierpienie.

Karma Buddy (*Butsuen*) nie jest przez nas odczuwana nigdy jako obezwładniający nas imperatyw. Warunki wypracowane przez praktyki prawdziwie religijne zawsze manifestują się jako jasna wskazówka, w stosunku do której człowiek ma wolny wybór. Bo Budda zostaje się w procesie wytrwałego "budowania" charakteru, jasno widzącego umysłu, który wytrwale aktem wolnej woli podporządkowuje swe karmiczne pragnienia Dharmie czyli Prawu. Coś, co nas pcha, rozpała, czy ciągnie bez opamiętania - to nasze nieszczęsne namiętności (*bonno*), po których w konsekwencji zawsze możemy się spodziewać jedynie cierpienia.

Człowiek, któremu się wydaje, że można oszukać czy manipulować Prawem Przyczyny i Skutku, napewno nie jest buddystą. Człowiek, który nie czuje się cześcią innych ludzi, zwierząt, roślin, kosmosu - nie jest buddystą. Ktoś, kto chce się wzbogacić spekulując, czyli kosztem innych; ktoś, kto naraża innych na jakiegokolwiek straty przez pozwalanie sobie na niedbałość czy niekompetencje - nie jest buddystą. Nawet jeśli tak się mieni.

Ktoś bez pasji do uczenia się rzeczy nowych (w tym i języków obcych, historii, kultury własnego i innych narodów), powinien naprawdę najpierw zmobilizować się, by duchowo "odkryć" religię, w której się urodził. Zażarta obrona tradycji, za obronę której nie rozstrzelują nas - jest jedynie zastoną dymną dla naszego lenistwa duchowego, któremu często towarzyszy lenistwo i całkiem fizyczne.

CNN w dniu 11. stycznia 2008 podało, że po ogłoszeniu przez prezydenta Busha, że świadome zabicie płodu ludzkiego jest morderstwem, choć według kodeksu karnego USA zabicie kobiety ciężarnej jest traktowane jako pojedyncze morderstwo - spowodowało, że ponad 300 000 ciężarnych kobiet zgłosiło ciężkie bicie ich przez tatusiów jeszcze nie-urodzonych dzieci, a inni niedoszli ojcowie zabili ponad 3000 kobiet w ciąży w ciągu tylko ostatniego roku w USA. Natomiast burmistrz Nowego Yorku odnotował 30% spadek przestępstw brutalnych po wprowadzeniu w ubiegłych latach przyzwolenia na aborcje dla kobiet zgwałconych czy po prostu samotnych. Jak widać choćby tylko z tego jednego przykładu, rozwoju duchowego nie da się wprowadzić zarządzeniami i ustawami.

Ankiety polskie jak i nasze codzienne doświadczenia mówią, że Polacy są nieżyczliwi sobie nawzajem, sfrustrowani i nie lubią ze sobą przebywać. Skarżą się na chamstwo, oszustwa, niekompetencje, złe wynagrodzenia, rozmaitego rodzaju presje społeczne... Równocześnie wydajność pracowników w Polsce jest równa około 30% wydajności odpowiednich pracowników EU. Tak też kształtują się porównawczo i wynagrodzenia. Polacy natomiast poza Polską wzmagają swą aktywność zawodową do poziomu nawet przekraczającego efektywność w EU.

Jaki stąd wniosek?

Co powoduje to unieszczęśliwiające nas chamstwo, niekompetencje, niedbalość itd?

Dziś każdy się może uczyć, choć nie każdy łatwo. Każdy może szanować osiągnięcia innych ludzi przez zwracanie się do nich panie doktorze, profesorze, kierowniku, inspektorze, reżyserze, redaktorze zamiast protekcyjnego "panie Jasiu". Każdy może przestać rozmyślać o niebieskich migdałach, a w miejsce frustrowania się może poświęcić całą swą uwagę najlepszemu wykonaniu powierzonych mu obowiązków. Każdy może zamiast się upijać czy grać hazardowo - doształcać się po prostu całe życie....Ale nie każdemu się chce....Dopiero jak wyjedziemy i zobaczymy, że po prostu musimy nauczyć się angielskiego, musimy podnosić swe kwalifikacje, musimy być sympatyczni i uprzejmi, bo inaczej nikt nam nie pomoże - dopiero wtedy bierzemy się do roboty i stajemy się konkurencyjni...

To klasyczna głupota, ale dajemy sobie do niej prawo.

Póki pozwalamy sobie na ignorancję i wynikające z niej lenistwo, nienasycone nigdy pragnienie łatwych zarobków, dopóki marzymy o życiu na czyjś koszt, o ochronie zdrowia za darmo bez zwracania uwagi na powodujący choroby nasz styl życia, gdy pożądamy dużych wiecznych wakacji, których zapewnienia domagamy się od państwa i społeczeństwa - będziemy się fatalnie czuli. **Głupcom jest zawsze źle.**

**A Mądrości nie kupuje się. Mądrość się wypracowuje.** Kto chce być szczęśliwy - musi się wziąć do roboty i pokochać tę robotę. **Człowiek jest tym, co robi.** Można też i być z upodobaniem żałosną "kupką" protein targaną strumieniem karmy własnych namiętności. I nie dziwota, że nie czujemy się wtedy najlepiej ze sobą. Tylko, że to nie sąsiedzi są naszymu samopoczuciu winni, tylko nasze własne wybory.

Kształtowanie umysłu należałoby zacząć od zredukowania wpływu mediów na nasze myślenie i samopoczucie. Media z natury rzeczy gonią za sensacją, wytykają wszystkim błędy i stroją się w szaty współczesnych inkwizytorów całkiem często. Media polskie posługują się najczęściej bardzo kiepskim językiem i fratelizują się ze wszystkimi, co musi budzić zawsze podejrzenia ich zawodowej niekompetencji. Człowiek autentycznie w życiu osadzony i kompetentny nie musi być z każdym na "ty", czy też każdego rozmówcę tytułować protekcjonalnym "panie Jasiu".

Zanurzanie naszych umysłów w nieustannym strumieniu informacji ważnych i nieważnych z wiarą, że dzięki bełkotowi, jaki w ten sposób powstaje w naszych głowach, staniemy się bezpieczniejsi czy bogatsi - jest ubolewania godne. Ten przemożny wpływ mediów ("nasze wiadomości na komórkę!") powoduje, że nie mamy czasu **na myślenie własne, na własną analizę sytuacji i na zbudowanie własnego ostrożnego wniosku**. Taki styl życia powoduje też niepotrzebną gadatliwość, paplanie o wszystkim z byle okazji i do praktycznie każdego bez zastanowienia. A to znacznie powiększa frustrację na poziomie społecznym i indywidualnym. Czy nie zauważyliście, jak Polacy szybko usiłują osądzać innych nawet bez ich wysłuchania - jedynie na podstawie domysłów? "Pierwszy milion należy ukraść" - to wspaniała wizytówka głupoty i nieuczciwości. Podobnie jak nieustanne popisywanie się.

**To nie z życiem nie radzimy sobie. Ale ze sobą.** Czyli z własnym umysłem nie radzimy sobie. Marzymy o komforcie, ale nie chcemy zdyscyplinować umysłu, bo to wymaga wykonania pewnej pracy. Do roboty więc Panie i Panowie! NAB